Nr. 265. Kraków, Niedziela, 14 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Jak popełniono zbrodnię jasnogórską?



BRODZKI.



OSTROWICZOWA.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znajdująca się już pod kluczem piątka: Brodzki-Ostrowiczowa-Kruk i dwie jego siostry jest zacnem towarzystwem, które dopuściło się świętokradztwa.

Badana na śledztwie Ostrowiczowa wypierała się z początku wszelkich ściślejszych związków z Brodzkim, a nawet przedstawiała się jako ofiara jego wyzysku, miał od niej tylko od czasu do czasu wyłudzać pieniądze, a potem znikał bez śladu.

Tymczasem pokazało się, że stosunek ten był całkiem stały, nawet dziecko swoje zostawiła u niego, kto wie czy nie w charakterze zakładnika, że skradzione z Jasnej Góry klejnoty odda sumiennie do podziału...

Obecnie można już zestawić sobie taki przebieg zbrodni:

Główne kierownictwo spoczywało w rękach Brodzkiego, który jednak trzymał się zdala, na miejscu komenderował Kruk, a działały siostry jego, z których jedna stała na ołtarzu i zdzierała klejnoty z cudownego obrazu, tudzież nieznani jeszcze pomocnicy. Bielski nie ufał zbytnio tej kompanji, dlatego dał jej na kontrolorkę kochankę swoją Ostrowiczową, aby nie oszukali go przy podziale łupów.

Z senzacyjnego procesu Steinheilowej.

Wreszcie po ośmiu dniach ciężkiej pracy już skończyło się postępowanie dowodowe, tak, że mógł rozpocząć motywowanie aktu oskarżenia prokurator państwa. Przy odczytywaniu spisu ostatnich do rozprawy powołanych świadków przekonano się, iż brakuje z nich kilku, wobec czego trybunał zrezygnował z ich przesłuchania.

Ze świadków, którzy się stawili, zeznał Bourquer, krewny Steinheilowej, że Steinheilowie znajdowali się w dobrych stosunkach materjalnych. Po śmierci matki miała Steinheilowa odziedziczyć 57.000 franków. Następny świadek Herr, szwagier Steinheilowej, oświadczył, że Steinheilowa kilka razy brała pożyczki na poczet swojego spadku, zaś o miłości jej do córki nie wątpi.

Obrońca Steinheilowej podaje kilka rysów charakterystycznych oskarżonej, z których wynika, iż była ona bardzo kochaną i wdzięczną córką, podziwienia godną i dobrą matką i byłaby jak najlepszą żoną, gdyby była znalazła w mężu odpowiedniego opiekuna. On zaś ze swem dziecinnem usposobieniem przesiadywał najczęściej w knajpie wraz z kolegami od pędzla.

Oskarżenie prokuratora.

Generalny adwokat Riolle rozpoczął przemówienie, aby uzasadnić akt oskarżenia. Mówił bardzo obszernie, przyczem wspomniał o młodości oskarżonej i jej pożyciu rodzinnem. Na wzmiankę o córce zaczęła Steinheilowa głośno szlochać, ukrywszy twarz w dłonie.

Wstał prokurator; oskarżona odwróciła się od niego.



STEINHEILOWA.

Tak przesiedziała przez cały ciąg jego mowy. Prokurator przedstawił to wszystko, co na podstawie przeprowadzonej rozprawy pozostało niezbitem a mianowicie, że Steinheilowa zabiła swego męża w tym celu, aby poślubić innego kochanka.

Być może, iż nie wypełniła ona tak strasznego czynu; w każdym jednak razie była pomocną mordercom.

Co się tyczy zamordowania matki, to zbrodnia ta jest tak straszną, iż bez niezbitych dowodów nie

chciałby Steinheilowej posądzać o ten czyn. Mordercy bowiem zakneblowali pani Jappy usta i związali ją silnie powrozami, przyczem starsza już osoba mogła znaleść śmierć.

Nie ma dowodu, iż oskarżona zabiła matkę. Dla tego prokurator odstępuje od oskarżenia o zamordowanie matki, ale tem energiczniej twierdzi, iż zabiła męża.

W dalszym ciągu przechodzi prokurator do omówienia całego życia oskarżonej. Przypomina, iż Steinheilowa już jako 15-letnia panna Jappy miała stosunki miłosne z synem pewnego kupca i oficerem. Skoro skandale coraz bardziej wychodziły na jaw, wysłał ją ojciec do Bayonne. Tam wyszła za mąż za Steinheila, który liczył wówczas lat 38, podczas gdy oskarżona miała zaledwie lat 19.

— Opowiadała tu pani Steinheilowa — ciągnął dalej prokurator — iż z litości wyszła za Steinheila. Ale Steinheil wnosił jej jako wiano swoje 3 tysiące franków rocznej renty, kamienicę, wspaniałe urządzenie domu — wartości 14 tysięcy franków. Ja korzę czoło przed boleścią panny Steinheil, która nagle wychodząc za mąż „straciła wszystko“.

Pani Steinheil jest komedjantką i kłamczynią pierwszej wody. Słyszeliśmy tu na rozprawie o jej stosunkach miłosnych z tylu kochankami. Brała od nich wszystko: kwiaty, pieniądze, podarunki; niczem nie pogardziła.

Prokurator zajął się scharakteryzowaniem głównego na rozprawie świadka, Marji Wolff. Jestto służąca, którą da się użyć za narzędzie do spraw najpodlejszych. Jest zawsze tam, gdzie ktoś źle robi, aby potem, być może za pieniądze, przyjść złoczyńcy z pomocą i wywikłać go fałszywemi zeznaniami ze zgubnej matni.

Wywody prokuratora trwały dłuższy czas. Ilekroć zwracał się w swej mowie ostro przeciw oskarżonej, tylekroć publiczność przerywała mu tupaniem lub nieprzychylnymi okrzykami.

Z naszej ankiety

w sprawie panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Bramy Florjańskiej.

(Serja trzecia).

Odpowiedź XI. — **Pierwszy głos za Rondlem.**

Jeżeli w sprawie umieszczenia panoramy grunwaldzkiej w „Barbakanie“ prócz członków komisji artystycznej R a d y m i e j s k i e j, wolno zabrać głos laikowi, który poza ukochaniem Krakowa z „kościami“ żadnej urzędowej nie ma kwalifikacji — to pozwólcie i mnie odezwać się paru słowami.

Myślę, że w sprawie tej są do rozważenia dwa ważące się z sobą pytania: pierwsze, czy Kraków może dać przytułek panoramie grunwaldzkiej — a drugie, gdzie w razie twierdzącej odpowiedzi panoramę umieścić?

Dotychczas nie było jeszcze głosów przeciw panoramie w Krakowie wogóle, a powinny być, bo panorama, zdaniem niektórych znawców, tylko w połowie może uchodzić za dzieło sztuki — właściwie zaś i tem nie jest, zazwyczaj bowiem ściąga tłumy bezkrytycznej publiczności, podczas gdy każde arcydzieło osamotnienie ma za wybitną cechę. Zdarzyć się zatem może, że w imię staruszkowatej powagi Krakowa, w imię zachowania jego ściśle oryginalnej cechy w dziedzinie sztuk pięknych — usłyszymy gromkie: precz z Krakowa z panoramstwem! Mnie dziwi nieco ta cisza.

Czyżby już nie żył ów rycerz, co w obronie całości Bramy Florjańskiej chciał wyrzucić z Krakowa tramwaj elektryczny, albo czyżby nie czytywał gazet obrońca odrapanej klatki dzielącej Mały Rynek od placu marjackiego i Rynku głównego, który t. zw. wikarówkę chce utrzymać dlatego, by tembardziej od rudery odbijała piękność architektoniczna kościoła marjackiego.

Mężowie ci i inni milczą, więc możemy — o ile nie zajdzie coś nieprzewidzianego — przyjąć, że Kraków byłby dobrem miejscem dla panoramy grunwaldzkiej.

Ale teraz gdzie ją umieścić?

Barbakan — co prawda staruszek, ale krzepki i zdrowy — nie umie mówić — wyręczają go więc najpierw nasi Wielcy.

I tak: dr Kopera nie pozwoli tknąć Barbakanu, bo — jak się zdaje — zamierza go przenieść do Muzeum narodowego; tam on znajdzie pewną ostoję przed niepowołanymi najezdnikami.

Inni boją się tylko naruszenia bezcennych murów, a znów inni profanacji, do jakiej dojść musi cichy dotychczas podwórczyk, gdy napływać doń zaczną tłumy naszych i obcych widzów.

Czy to są jednak argumenty, czy Barbakan jest dziełem rąk Krakowian z XIV. wieku, a więc Niemców, czy też wielokrotną przeróbką, czy był on zgiełkliwem miejscem zbiorki wojowników. Widzieliśmy nieraz, że do tych, mchem starości porosłych murów, przykładali rękę nowocześni robotnicy murarscy i zdzierali z nich patynę starości, wstawiając całe warstwy nowożytnych cegieł, a nawet pokrywając mury wokół nową dachówką — i nie było w tem nic złego, choć Barbakan w oczach młodniał, wiemy, że dawniej wewnątrz rosła zielona trawa taka, jaką deptali obrońcy Krakowa, dziś jest tam od czasu do czasu skład rupieci magistrackich. Ongiś w Barbakanie rozlegał się szczęk broni, gwar wojowników, a dziś panuje cisza. Jest więc zmiana, bo wszystko z biegiem czasu musi ulegać zmianie i nie na tem polega sztuka konserwacji, by jakąś pamiątkę pokryć kloszem i wstawić do Muzeum, lecz, by nie naruszając jej cech, uczynić ją nadal częścią i potrzebą żyjącego pokolenia.

Dziś Barbakan nie służy celom wojennym, jeżeli jednak nie ma iść do Muzeum, powinien służyć innemu, równie godnemu celowi, by społeczeństwo o nim nie zapomniało, by mając z nim jak najczęstszą styczność, przypominało sobie owe sławne chwile z naszej przeszłości, na które Barbakan spoglądał. Niestety o Barbakanie, o nazwie nawet, mało kto z Krakowian wspomina, lub słyszy i oto, gdy idzie o przywrócenie pamiątce naszej przeszłości, dawnej popularności, wchodzą na katedrę nasze wielkości i wołają: „nie rusz“, tak jak wołali: „nie chcemy teatru w najpiękniejszem miejscu, niech tam stoi dawne obdrapane zwalisko zwane szpitalem św. Ducha“, „nie chcemy tramwaju, boby ruszono bruk w Bramie Frorjańskiej“ — nawiasem mówiąc, świeżo położony — „nie chcemy pięknego widoku na Wawel i Kurzą stopę, niech tam stoją wstręt budzące resztki nadgniłych murów“.

Zdaje mi się, że się źle bawimy, występując przeciw projektowi panoramy Grundwaldzkiej w „Barbakanie“.

Korzyści tego przedsięwzięcia nie dają się ocenić, a szkody nie może być żadnej.

Przedewszystkiem panorama, jak każda nowość, rozruszа ospałe nasze mieszczaństwo krakowskie, spowoduje pielgrzymkę do miejsca wsławionego imieniem Czarnieckiego, mieszczanina Oracewicza i tylu innych nieznanych obrońców Krakowa — obudzi na nowo umiłowanie wielkiej naszej przeszłości.

Samo obejrzenie panoramy nie mało również wpłynie na pokrzepienie ducha, bo przypomni chwilę, w której tak, jak dziś, staliśmy przed groźnem niebezpieczeństwem zagłady narodowej, a zakończonej tryumfem na polu politycznem i złotą epoką w literaturze.

O korzyściach materjalnych, nawet nie mówię. A jakież mogą być szkody? Żadne.

Jeżeli istnieje obawa o całość murów, to przecież łatwo wstawić szkielet żelazny, na którym oprze się cała budowa panoramy, bez tykania murów i wszystko jest w porządku.

Nie wypędzajmyż zatem tak wspaniałej panoramy z Krakowa, ani też nie wskazujmy jej miejsca za miastem, bo przyjdzie nam potem bardzo tego kroku żałować.

Niezależny.

XII.

Zadziwiającą rzeczą jest jak u nas z lekkiem sercem pozbywamy się znaczniejszych pamiątek, lub pozwalamy na ich zeszpecenie — aby potem sprawdziło się znane przysłowie...

„Mądry Polak po szkodzie“. Dobrze się tedy namyśleć i rozmyśleć trzeba, co do projektowanego umieszczenia panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Florjańskiej Bramy! Nie wyobrażano sobie tego — rzec można — jedynego w tym rodzaju w Polsce zabytku z roku 1498 z ową panoramą inaczej, jak dawną i piękną jeszcze rycerską zbroję nadzianą widocznemi gałganami. Budowli tej w ten sposób wypychać nie można, straciłaby bowiem zupełnie urok, i to starożytne tchnienie tylu wieków, unoszące się nad nią w milczeniu, nie zostałoby bez szkody dla niej zastąpione ruchliwym kalejdoskopem. Barbakan jednem słowem nie nadaje się na cel wspomniany.

Dla panoramy każdego czasu da się wystawić coś w rodzaju rotundy na wzór Racławickiej panoramy. Może być nawet ładniejszą i dogodniejszą. Barbakan zaś trudno byłoby kiedyś przywracać wiekowi XV. z tym charakterem średniowiecznym, cechującym go dotąd wspaniale. Bez przeróbek bowiem by się nie obeszło, a lepiej nie przerabiać, aby potem nie musieć silić się na wydanie czegoś nowego, pomalowanego na stary kolor. Wykopywanie starych wieków dużo nas kosztuje, nie zakopujmy tedy sami dobrowolnie tego, co rzeczy jeszcze oszczędzić obce a wrogie nam żywioły.

Stary Barbakan przedumał tyle wieków dobrych i złych — widział hufce ciągnących na boje i z bojów rycerzy, uśpiony wreszcie od czasu, gdy ostatnie odbiły się oń echa wolności, duma i dziś jeszcze.

Nie przeszkadzajmy mu w zadumie, szanujmy i martwych rzeczy wspomnienia...

E. d. Z.

XIII.

B a r b a k a n — P a n o r a m a: równe wzrostem, ale duchowo niedobrane małżeństwo, skojarzone w projekcie pp. Styków. Dziwaczny pomysł, ale choćby najdziwaczniejszy znajdzie podatne podłoże, chętny posłuch tam, gdzie na miarę krawca sądzi się kwestje uczucia i pietyzmu dla przeszłości. Dlatego słusznie czyni i zasługę sobie wobec społeczeństwa skarbi Szan. Redakcja, drukując głosy obrony zabytku na łamach pisma.

Barbakan jest prześliczną starożytną budową, zewnątrz i wewnątrz. Podziwia go świat, bo nie posiada mu równego. Dla serca zaś polskiego jest on „b r a m ą t r y u m f a l n ą“, przez którą wiódł korowód królewskich postaci od czasów Olbrachtowych rycerzy po koniec wieku XVIII. W obrębie jego murów kwiat mieszczaństwa witał zawsze zwycięskich hetmanów, witał królewne i książęta władne, królom oddawał klucze Piastów i Jagiellonów grodu! A to wnętrze jakież cudne swą strukturą, swym nastrojem z jego ganków, jakież piękne widnieją perspektywy na baszty i wieżyce krakowskie!

Odczuł to niezrównane piękno obecny dyrektor Muzeum narodowego dr Feliks Kopera i roztoczył nad Barbakanem opiekę; przez pietyzm i cześć dla jego historycznego znaczenia, czuwa nad jego całością. Wdzięczność mu się za to należy.

Aliści w dobrach swoich pod Paryżem umyślił sobie p. Styka, że w Barbakanie można zrobić panoramę; przyjechał i agituje; ofiaruje miastu nieznany twór swego pędzla na sprzedaż! *Die Botschaft hör' ich wohl, allein mir fehlt der Glaube!* Racławice malowane wspólnie z p. Kossakiem i Bollerem, acz stały poza Lwowem, były dobre, ale „Golgota" była bez artystycznej wartości, więc *caveant consules!*

Myśl prof. Juljana Nowaka sprowadzenia do Krakowa „Grunwaldu" Matejki, jest wyborna.

Leonard Lepszy.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej".

Z ogniska strejkowego.

Po wczorajszym wybuchu powszechnego strejku uczniów Akademji sztuk pięknych postaraliśmy się, aby czytelnikom naszym przedstawić sprawę we wszechstronnem świetle, zanim wypowiemy własne zdanie. W tym celu po wczorajszej rozmowie z jednym ze strejkujących zasięgnął sprawozdawca nasz opinji półurzędowej, jaką jest

opinja sekretarjatu Akademji.

U sekretarza p. Adama Łady-Cybulskiego uzyskał nasz „ANK" wczoraj po południu chwilę rozmowy:

— W jakim stadjum znajduje się obecnie kwestja strejku? — było jedno z pierwszych pytań naszych.

— Sytuacja zawsze jeszcze jest ta sama. Z rana wręczyli strejkujący memorjał. Żądania streszczają się w następujących punktach:

1) Mianowanie profesora wyłącznie do prowadzenia wieczornych rysunków. 2) Uporządkowanie nauki rysunków wieczornych przez wynajęcie sali jej poza murami Akademji. 3) Obsadzenie katedry pejzażu, wyznaczenie pracowni dla tego kursu i oddanie go pod kierownictwo siły nauczycielskiej. 4) Zamianowanie stałych profesorów perspektywy i grafiki. 5) Utworzenie szkoły kucia w kamieniu i odlewania w gipsie, oraz stworzenie posady stałego odlewacza i wybudowanie budynku dla pomieszczenia tych szkół. 6) Wprowadzenie modela popołudniowego na wszystkich kursach Akademji. 7) Zażądano także wynajmowania dodatkowych ubikacji szkolnych poza murami Akademji, uzwględnienia wymagań hygjeny we wszystkich zakładach, jak niemniej szybkiego przyspieszenia budowy nowego gmachu.

— Czy są jakie szanse uzyskania czegokolwiek od rządu?

— Zobaczymy. Dziś bowiem wieczór odbywa się posiedzenie profesorów, jutro (sobota) jedzie dyr. Fałat do Wiednia, celem przedstawienia sprawy w ministerjum oświaty.

— Interesującem będzie dalsze zachowanie się strejkujących...

— Co do mnie — mówi p. Cybulski — przypuszczam, że strejk nie potrwa długo, tak, jak poprzednim razem.

— Na wiosnę?! Jakąż odpowiedź uzyskali wtedy uczniowie?

— Grono profesorów zgodziło się i zgadza w zasadzie na ich postulaty, forma atoli strejku zdaje się mi nieodpowiednią. Krewka młodzież nie chce zrozumieć, że wybudowanie nowego budynku, ewentualne wynajęcie odpowiedniego lokalu, nie da się przy naszym biurokratycznym ustroju w przeciągu krótkiego czasu przeprowadzić.

— A czy kompromis wykluczony? Czy częściowe adaptacje nie zadawalają uczniów?

— Sądzę, że powinny. Miasto jednak, które przed kilku laty ofiarowało rządowi gmach pod warunkiem, że ten wybuduje nowy, nie chce przedsięwziąć żadnych inwestycji, oglądając się na rząd! To jest powodem, że sprawa strejku znalazła się obecnie w zawieszeniu. Podjęcie odpowiednich kroków, zależeć będzie od opinji rządu.

Na tem skończyła się rozmowa z uprzejmym sekretarzem, zanim jednak opuściłem mury Akademji, rozglądam się jeszcze po korytarzach i krużgankach. Młodzi malarze grupami zalegają przejścia i tłoczą się wokoło delegatów. Chmurna opona dymu z papierosów, kryje gorączkowe spojrzenia i namiętne gesty. Na twarzach dyskutujących przebija się niezłomna wiara w siebie i zdecydowanie powzięte stanowisko. Pierwszy impuls minął, poczyna się chwila refleksji. Z grona zebranych padają poważne słowa szerokiej myśli, przetrawionej głębokiem zastanowieniem się. Artystyczne tło smukłych posągów i fantastycznych karjatyd dopełnia obrazu, wywołuje nastrój. Z grona wychyla się twarz mego znajomego.

— Mów! — powiadam na powitanie.

Głos strejkującego.

— Przedewszystkiem więc przepełnienie. Z sali obliczonej na 70 miejsc, korzysta przeszło dwa razy tyle. Naturalnie powstają niesnaski, siłą, pięści bowiem trzeba nieledwie miejsce zająć. Przychodzisz tedy do sali, rozkładasz swe manatki i musisz ustąpić, bo oto zjawia się starszy uczeń i na mocy istniejącego prawa rozkazuje ci wynosić się! Weź teraz kurs Mehoffera. Sala o 49 metrowej powierzchni, w niej miejsce na piec, model i podjum. Pragnąc swobodnie pracować, winieneś mieć, około 4 metrów miejsca, Cóż dzieje się tymczasem. W sali obliczonej na 15 uczniów gromadzi się i ciśnie 33! To samo u Axentowicza. Na model patrzysz przez ramiona kolegów, poprzez sztalugi i szpary między niemi.

— Trudno, jeżeli nie możecie pracować razem, rozdzielcie się!

— Tak też zmuszeni byliśmy postąpić. Ile na tem cierpią studja, oceni tylko „akademik".

Pozostaje korekta. Dotychczas robią ją profesorzy bezpatnie, zmieniając się co tydzień, ma to tę złą stronę, że profesor nie może sobie zdać sprawy z twego dorobku, bo poprostu o nim zapomniał nie widząc go 4 tygodnie. My żądamy specjalnego, płatnego profesora do korekty na kursa wieczorne!

— Żądacie dalej nowych katedr pejsażu itd.?

— Bynajmniej nie nowych! Za Stanisławskiego urządzaliśmy wycieczki. Po jego śmierci nastała przerwa. Potem przyszedł Ruszczyc i ustępuje z powodu zakulisowych intryg. Prosimy o zastępcę, nie chcą nam go dać. Pieniądze są wyznaczone i używane na co innego, bo jak się wyraża dyrektor Fałat: od jego „dobrej woli" zależy wznowienie katedry i ustanowienie pracowni dla kursu.

— To już wszystko?

— Niestety, nie jeszcze, lecz jeszcze brak stałego profesora perspektywy, brak sali na odlewanie! Odlewy, robi się w lecie na podwórzu, w zimie na korytarzu.

Wyobraź sobie pracę wśród takich warunków. Gips marznie ci, palce kostnieją...

Dodaj do tego, brak popołudniowego modelu, skutkiem czego praca ogranicza się tylko do 4 godzin zamiast do 10, jak było za Matejki, a wytworzysz sobie całokształt naszych niedomagań i żądań.

— Założyliście więc ręce i radzicie? A czas toczy się, ginie, upływa.

— Tak, radzimy i uradzimy. Dziś odbyliśmy dwa posiedzenia naszej „piętnastki" (delegatów). Wysyłamy memorjały do ministra oświaty, Koła polskiego i wszelkich kompetentnych władz. Znosimy się również z kolegami z Wiednia i Pragi, prosimy ich w imię solidarności o poparcie. Jeżeli sprawa nasza wejdzie jako interpelacja do parlamentu, wyślemy i tam delegację.

— Tymczasem zaś zmuszeni jesteśmy zupełnie zaprzestać pracy.

— Niekoniecznie. Pracujemy w domu, staramy się o salę na mieście, (Muzeum przemysłowe) liczymy trochę na społeczeństwo, że nas poprze chociaż... Społeczeństwo?!

Tu płynie z ust mego informatora ironja skargi i szyderstwa.

Społeczeństwo?.,. Może. Wszak zna ono nas z zewnętrznej strony, z peleryn naszych i obszarpanych spodni!...

—ANK—

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert „Lutni".

Bogate programy koncertów „Lutni" przynoszą zawsze poza zwykłemi występami chóru i orkiestry 13 p. p., współudział utalentowanych sił amatorskich, które, jak wczoraj na przykład, umieją naprawdę zainteresować, zwracając uwagę wybitnym talentem. Co prawda, to śpiew p. Liny Sieradzkiej, za amatorski uważać można tylko z nazwy, tyle wyszkolenia wykazał jej piękny z natury głos sopranowy, który niestety jednak w niezbyt wdzięcznej, nie dającej pola do popisu arji z „Werthera", nie mógł okazać istotnej swej wartości i siły. Dopiero z niezmiernym gustem zaśpiewane pieśni pozwoliły ocenić, jak doskonałą śpiewaczką w tym kierunku jest p. Sieradzka, rozgrzały też one naprawdę publiczność, zmuszając artystkę do naddatków. — Grze p. Miller-Choroszewskiej również niepodobna odmówić pewnych zalet. Wybór koncertu Schumana na występ, okazał się może niezbyt stosownym, wykonaniu brakło bowiem owego niezwykłego polotu i brawury, jakich kompozycja ta wymaga; była to gra poprawna, biegła nawet, lecz nic ponad to. W drugiej części programu, kilka wykonanych drobiazgów przedstawiło z o wiele korzystniejszej strony pianistkę, „Krakowiak" Noskowskiego zagrany był zupełnie ładnie i zajmująco.

Uzupełnienie programu stanowił występ chóru, który — jak się zdaje — zdekompletowany nieco, nie brzmiał tym razem tak, jak go pamiętamy z ubiegłych sezonów. Starannie dobrany repertuar zawierał parę pięknych kompozycji Noskowskiego, z tych mało znana „Kantata rycerska" wypadła najlepiej i najefektowniej, kilka jednak tenorowych głosów powinno stanowczo zrezygnować z bezustannego wysuwania się na plan pierwszy — inaczej nie może być mowy o porządnem brzmieniu i zaśpiewaniu.

Orkiestra 13 p. p. akompanjowała do śpiewu i gry fortepianowej bardzo starannie. *d. i.*

Kolej okrężna w Krakowie.

Doczekać się ma w niedalekiej przyszłości zupełnego skasowania, począwszy od Krowodrzy murowanej a skończywszy na prawym brzegu Wilgi.

W sprawie tej obraduje przez wczoraj i dziś osobna komisja, w której skład wchodzą przedstawiciele przyległych gmin tudzież delegaci rządu i dyrekcji kolejowych.

Dzieje się to na życzenie miasta Krakowa, który, prężąc się w stronę gmin przedmiejskich radby zrzucić najpierw żelazną obrożę, tamującą jego rozwój od lat przeszło 20. Popierają go w tem jednogłośnie wszystkie gminy sąsiednie, a nawet Podgórze, które na innych zresztą punktach nie chce z Krakowem nic mieć wspólnego. Widząc ten zapał dla sprawy, kolej północna zaciera z radości ręce i przez usta swojego prawnego zastępcy, koncypienta kolejowego dra J. Haraschima oświadcza, że jej na pozbyciu się tego niepotrzebnego już dziś całkiem ciężaru bynajmniej nie zależy. Niechaj sobie tor ten nadal istnieje, by po nim przesuwało się i nadal po kilka wagonów węgla dziennie do Bonarki i jak na pokaz przejeżdżało dwa pściusieńkie pociągi osobowe. To, że na takiej gospodarce traci kolej, względnie skarb państwa zupełnie niepotrzebnie kilkadziesiąt, ba kilkaset tysięcy rocznie — to rzecz zupełnie obojętna. Inaczej rzecz pojmuje radca namiestnictwa St. Ustyanowski. który jako przewodniczący komisji należycie sprawę wyświetlił i stanął na stanowisku obywatelskim. W czasie oględzin na miejscu stwierdził też wyraźnie swoją dla projektu przychylność.

Prezydent miasta dr Leo, biorąc osobiście udział w obradach i oględzinach na miejscu, słusznie zauważył, że bez zniesienia koleji okrężnej nie da się wprost rozwiązać kwestja komunikacji miasta z nowymi magazynami kolejowymi, które stanąć mają tuż za wałem obok Krowodrzy murowanej, że więc w rychłem uprzątnięciu tej przeszkody interesowaną jest na równi z miastem także dyrekcja koleji północnej, która niewątpliwie zrozumie to i trudności robić nie będzie. Wierzy też mocno w bliskie urzeczywistnienie tego tak doniosłego dla miasta i powiatu przedsięwzięcia.

Co do nas, nie podzielamy optymizmu p. prezydenta i jesteśmy raczej pewni, że sprawa ta wlec się będzie, jak wąż morski lata całe. Mamy tu bowiem do czynienia z wykwitem centralizmu wiedeńskiego z koleją północną, której dyrekcja siedzibę swoją ma w Wiedniu.

Wydelegowani przez nią do sprawy tej urzędnicy, to nie obywatele naszego kraju, znający jego potrzeby, lecz urzędnicy tylko, mówiący po polsku i dlatego do układów ze stronami wyznaczeni. Bylibyśmy wszakże bardzo zadowoleni, gdyby wróżby nasze okazały się zawodne i gdyby nawet w takich warunkach sprawa koleji okrężnej pomyślnie dla Wielkiego Krakowa była załatwiona.

Komisja spełnia na razie rolę eksperta, jak to wyraźnie przewodniczący zaznaczył — czekajmyż cierpliwie, co na to powie Rzym — -- — przepraszam Wiedeń.

= Wobec mylnych wiadomości, podanych w kilku miejscowych dziennikach, jakoby z powodu rozszerzenia dworca kolejowego w Krakowie ministerstwo kolejowe delegowało swoich urzędników, stwierdzamy, że obaj wymienienieni urzędnicy przynależą do c. k. Dyrekcji koleji północnej w Wiedniu i że pertraktacje takie należą do zakresu urzędowania dyrekcji kolejowych. Zasłanianie się więc aż powagą ministerstwa wobec stron interesowanych uważamy za zupełnie zbyteczne.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. W niedzielę po południu wystawia teatr trzy komedje Saltena: „Z tamtego brzegu“, wieczorem powtórzona będzie „Ziemia“. W poniedziałek „Lady Frederick“. Przystąpiono do prób z komedji Arystofanesa: „Gromiwoja“ (Lyzystrata).

Teatr ludowy. Dziś „Biedna dziewczyna“ Krenna i Lindau, z muzyką Kuhna. Bardzo wesoły wodewil, tryskający humorem i śmiesznemi sytuacjami. Grają: pp. Poleński, Turski, Jarniński, Sydor, Szkudelski, Zielińska, Czernekówna i w. i. W akcie V-tym pp. Wanda, Adela i Stanisław Sachs odtańczą taniec holenderski. W niedzielę po południu występ p. Olsiniego, prof. czarnej magii i wesoła farsa „Dom warjatów“ Laufs'a. Wieczorem po raz drugi „Biedna dziewczyna“. W poniedziałek „Biedna dziewczyna“, a we wtorek „Sztygar“ z prof. Issakowiczem i p. Czernekówną.

Z sali koncertowej. Zapowiedziany na wczoraj koncert pjanisty Artura Rubinsteina nie odbył się, gdyż artysta wskutek niedopełnienia jakiejś drobnej formalności paszportowej musiał przesiedzieć kilkanaście godzin na granicy, zanim nareszcie pod wieczór mógł się dostać do Krakowa. Koncert z tym samym programem odbędzie się zatem jutro w niedzielę, o czem Dyrekcja koncertów zawiadomiła plakatami rozlepionymi jeszcze wczoraj.

W sprawie konfiskaty. W onegdajszym numerze naszego pisma umieściliśmy wiadomość o konfiskacie u jednego z rekrutów zbiorku pieśni, między któremi była pieśń „Nie dbam jaka spadnie kara“... Prawdziwość tej wiadomości potwierdził następnego dnia urzędowy organ tutejszy „Czas“, pisząc, że tutejsza „komenda wojskowa, u jednego z rekrutów znalazła zbiorek zawierający pieśni podburzające przeciw własności i religii, zachęcające do czynów zbrodniczych, a naruszających istniejący porządek społeczny. Ustępy tych pieśni skonfiskowano“; obok skonfiskowanych, znajdowała się w zbiorku także pieśń Mickiewicza: „Nie dbam jaka spadnie kara“.

Ponieważ powyższa wiadomość „Czasu“ jest o całe 24 godzin późniejsza, niż nasz artykuł, przeto łatwo zrozumieć, dlaczego „Czas“ mógł dodać zdanie, że pieśni Mickiewiczowskiej „nie obłożono konfiskatą ani w całości, ani w części“, chociaż pieśń ta w oczach władz prawdopodobnie ma znamiona podburzające i t. d.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno zrozumieć dalszą notatkę „Czasu“, nazywającą naszą wiadomość ubolewania godną, skoro ten sam „Czas“ między wierszami przyznał, żeśmy skandalowi zapobiegli. Widocznie staruszek nie wie, czy cieszyć się, że pieśni „Nie dbam jaka spadnie kara“ nie skonfiskowano; czy żałować, że dla „podburzających słów“ Mickiewicza zrobiono wyjątek.

Z ogniska strejkowego. Wczoraj wieczór odbyło się w gmachu Akademji sztuk pięknych posiedzenie profesorów, na którem zastanawiano się nad zajęciem przez siebie stanowiska. Po przemowie dyr. Fałata, który przedstawił sytuację, rozwinęła się szeroka dyskusja, nie powzięto atoli żadnej rezolucji, postanawiając odpowiednie kroki podjąć po uzyskaniu odpowiedzi z ministerjum wyznań.

Dyr. Fałat wyjechał dziś z rana pospiesznym pociągiem do Wiednia. Uczniowie postanowiają solidarnie wytrwać w strejku, dopóki ich słuszne żądania nie zostaną zaspokojone.

Pobity przez rodzonego brata. Na stację ratunkową zgłosił się dziś Władysław Windak, którego poranił dotkliwie rodzony brat podczas sprzeczki domowej. Windak opowiadał z płaczem, że nieludzki brat, gdy wpadnie w pasję, chwyta co ma pod ręką i bije go, na nic nie zważając. Ostatnim razem omal nie wybił mu oka. Windak ma głębszą ranę na skroni, zadaną ostrem narzędziem. Opatrzono go i odesłano do domu.

Na gorącym uczynku. Tej nocy schwytano w kamienicy pod l. 18 przy ulicy Poselskiej, znanego złodzieja Ludwika Górskiego, który ukrył się w tejże kamienicy zapewne w nieuczciwych zamiarach, znaleziono bowiem przy nim 3 klucze dorabiane.

Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. Policja aresztowała dzisiejszej nocy 18-letniego Marjana Grzanka, podającego się za cukiernika z Czuszowa w Królestwie Polskiem, który operował w wielu miastach zachodniej Galicii i skradł tam wiele wartościowych rzeczy. I tak stwierdzono, że aresztowany skradł w Zakopanem 320 K z kuferka pewnego turysty. Prócz tego w Dębicy skradł w restauracji kolejowej eleganckie ubranie i zegarek złoty, oraz włamał się w Czarnej Wsi do zamkniętego mieszkania i zabrał z tamtąd kilka cennych przedmiotów. Grzanek podejrzany jest, że podczas ubiegłego lata włamał się do fryzjera p. Nowaka w Krakowie i popełnił tamże kradzież na 120 K. Zachodzi również podejrzenie, że tensam amator cudzej własności chciał osłodzić sobie życie, zabierając p. Pieczarce, cukiernikowi z ulicy Poselskiej, całą masę ciastek, tortów i innych łakoci. Jako wspólnika, który nabywał skradzione przedmioty, wymienił Grzanek swego przyjaciela Mieczysława Ciapałę, z którym znosił się listownie, zawiadamiając o popełnieniu kradzieży. Policja aresztowała obu ptaszków.

Aresztowanie ekspresa. Jan Kowalczyk, ekspres nr. 3, miał odnieść onegdaj 120 K, które mu wręczył W. K., właściciel dóbr. Kowalczyk pieniądze przepił. Aresztowała go policja.

Szalony woźnica. Adam Sz., woźnica, wstąpiwszy wczoraj do szyneczku, by „popić sprawę“ ze swym „kompanem“, zawieruszył się do tego stopnia, że wsiadłszy na kozioł dorożki, podciął konia i w szalonym galopie uganiał po ulicach miasta i omal nie najechał na tramwaj. Aresztowano go i odstawiono „pod telegraf“, zmęczoną zaś szkapinę odesłano z dorożką do domu.

Nieźle się obłowił. Policja zakwestjonowała u podejrzanej osoby kilka zegarków, między innymi jednokopertowy zegarek z kompasem amerykańskiej marki, zegarek damski srebrny z długim łańcuszkiem, kilka srebrnych łyżeczek do kawy z inicjałem L. O. wyrobu złotnika Glixellego, kilka kolczyków z koralami oprawnymi w złocie, szpilkę do krawata z djamencikami i rubinem, sygnet z czerwonym kamieniem, pierścionek zaręczynowy damski z turkusem i literami J. W. 1907, sygnet z literami S. R., złoty pierścień z niebieskimi kamieniami oraz pozłacaną podłużną broszkę. Rzeczy te pochodzą niewątpliwie z kradzieży. Interesowane osoby raczą się zgłosić do tutejszej dyrekcji policji.

„Książe Woroniecki“. Do dyrekcji policji nadeszła dziś depesza zawiadamiająca, że aresztowany Putyra zjawił się 10 lipca w Gracu w stowarzyszeniu „Ognisko“ i jako ks. Woroniecki prosił o zapomogę, wykazując się poleceniem ś. p. prof. Gumplowicza. Dano mu 40 K., na które wystawił kwit z zamaszystym książęcym podpisem.

Ogień. Wczoraj po południu wybuchł ogień w mieszkaniu na drugiem piętrze domu przy ul. Szpitalnej pod l. 7. Z powodu wadliwej konstrukcji komina, zapaliła się belka, a od niej deski podłogi, które zapewne tliły się od dłuższego czasu, lecz dopiero wczoraj wybuchły płomieniem. Straż pożarna rozrąbała część podłogi i ogień ugasiła. Szkoda 50 K.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Gustawowi Dutkowi z Łobzowa, o zamordowanie swego brata Józefa. Akt oskarżenia zarzuca mu, że jako awanturnik, hulaka, zazdrościł bratu powodzenia i wyrażał się niejednokrotnie, iż pozbawi go życia. Morderstwa dokonał podczas kłótni 4 września b. r. Gdy brat Józef wychodził na podwórze i zamykał drzwi na noc, napadł na niego z ukrycia i przebił go scyzorykiem. Do rozprawy powołano 14 świadków.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Sobota 13-go Potocki: Literatura polska.
Niedziela 14-go Limanowski: O narodowości.

PODGÓRZE.

Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę, 14 b. m., w sali „Domu robotniczego“ wykład p. K. Czapińskiego: „O rewolucji 1848 roku“. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp wolny.

Co może zazdrość?! Katarzyna Strzemecka, rozwódka, żyła w konkubinacie z Kućmą Wojciechem. Z początku, jak zwykle bywa, szczęście uśmiechało się kochankom, w końcu jednak rozczarowali się obydwoje. Przedewszystkiem Kućmie babinka — prawdę powiedziawszy — zupełnie się przejadła, postanowił ją przeto puścić w trąbę. I tak się stało. Po kilku dniach przyszła do niego Strzemecka, a on zamiast przywitać ją miłośnie, rozbił jej głowę konewką. Rozpłakała się Kasia, zawinęła głowę w fartuszek biały i wróciła do domu. Wczoraj spotkała Marję Mańczyk, o której wiedziała, że się także miździy do Kućmy i sądząc, że ta „zaantrygowała“ Wojciecha przeciwko niej, rozbiła jej głowę ze słowami na ustach: „z moim mężem możesz mieszkać, ale z kochankiem nigdy“. Policja zaprosiła obydwie zobandażowane, jak zakonnice, w białe chusty „pod telegraf“.

Major na urlopie. Wojciech Major z Grabówek, 32-letni wysłużony wojak, zakwaterował się bez kompanji na noc do poczekalni na dworcu w Podgórzu-Płaszowie. Z nocnych pociągów wysiedli robotnicy z Prus, którzy zmęczeni, pokładli się na ławach. Korzystając z chwili, skradł Major uśpionym kurtkę i czapkę. Robotnicy jednak w czas się przebudzili i zamienili po odebraniu swoich ubrań Majorowi hotel na dworcu na hotel „pod telegrafem“.

Wiadomości polityczne.

Kunktatorstwo.

Wiedeń, 12 listopada.

B)) Spokój i równowaga uchodzą za cenny przymiot polityczny. W zachowaniu miary przez kiełznanie namiętności, wypowiada się przewaga duchowa: pierwszy warunek powodzenia na targowicy interesów politycznych.

Zaprawdę złym jest doradcą kto w każdym położeniu domaga się równego napięcia energji, jednakowej ekstazy. W poczęciu myśli jest namiętność żywiołem twórczym i przekucie myśli na wałory życia odbywać się musi w proporcjach rozwagi.

Te wszystkie refleksje nasuwają się niezawodnie obserwując zabiegi Koła w dziele uzdrowienia parlamentaryzmu. Z cierpliwością bezprzykładną widzimy wciąż pomawiane usiłowania, aby drogą dobrotliwego porozumienia, rozwikłać piętrzące się trudności i usunąć przeszkody, utorować drogę.

Jeżeli więc chce kto uznać tę niewyczerpaną zda się cierpliwość i łagodność, rozwiniętą w pacyfikacyjnej misji Koła, to z drugiej strony godzi się rzucić pytanie: pokąd, jak długo?

Jak długo trwać będzie to ostrożne i „dyplomatyczne“ lawirowanie pomiędzy zagadnieniami zgoła rozbieżnemi?

Wedle pierwotnych dyspozycji miało Koło polskie jeszcze we wtorek 9 b. m. na pełnem zebraniu poddać sytuację polityczną dyskusji rozstrzygającej. Zanim jeszcze dzień ten nadszedł, termin odroczono, tłómacząc, że sprawy jeszcze nie dojrzeją do tego czasu. Wyznaczono dzień dzisiejszy do rozprawy walnej.

W rzeczy samej też posiedzenie dzisiejsze Koła, na które jawiła się nadspodziewanie znaczna ilość członków, otrzymało zrazu fizjognomję wysoce polityczną. Pan Głąbiński z tytułu swego prezesostwa dał obszerną relację o rokowaniach będących w toku, od pierwszej chwili, kiedy Koło polskie podjęło się rezolucji, aż do ostatnich konferencji z p. Bienerthem i Unją słowiańską. Zaznaczył równocześnie, że komunikat wydany o posłuchaniu ministra Dulęby u cesarza nie był dość wyczerpujący

Dr Dulęba pospieszył też natychmiast po zagajeniu prezesa uzupełnić sprawozdanie z tego posłuchania. Cesarz wyraził się z całem uznaniem o dotychczasowej akcji Koła polskiego i jego przywódców — w szczególności uznał zabiegi czynione przez prezesa. Cesarz oświadczył wówczas, iż zarzut, jakoby rząd zajmował wobec Słowian stanowisko wrogie, nie jest uzasadniony.

Okazało się tedy poprostu, że **gabinet barona Bienertha nie potrafi napisać nawet porządnego komunikatu.** Wiedeń aż się pstrzy od wszelkiego rodzaju urzędników koncepcyjnych, lecz kiedy chodzi o ułożenie notatki oficjalnej o pewnych aktach rządowych, nie obejdzie się bez przeoczeń i usterek.

Z natury rzeczy wypadało, iżby po tych wstępnych oświadczeniach, członkowie Koła wypowiedzieli się nareszcie co do kierunku obranego przez oficjalną reprezentację Koła, i co do stanowiska, jakie należy zająć nadal.

Ale w tem miejscu oczekiwania zawiodły.

Pan Głąbiński znagła zaproponował, aby ze względu, iż rokowania ze stronnictwami wciąż jeszcze się toczą, dyskusję polityczną odroczono do przyszłego tygodnia.

Chwilowa nieobecność członków Klubu ludowego w tym momencie posiedzenia, ułatwiła zamach. Ospale i biernie zgodzono się na dalszą zwłokę.

A przecież czas już najwyższy położyć kres bezustannemu odkładaniu rozstrzygnienia na czas późniejszy. Zdaje się, że chyba dość już było prób i wysiłków pokojowego rozwikłania, że czynniki oficjalne Koła miały czas przekonać się, czy i co się da zrobić, w jakim kierunku prowadzi dalsza droga.

Wczorajszy nastrój opinji, jaki p. Bienerth napotkał wśród członków Komisji parlamentarnej Koła, dowodzi, że poglądy skrystalizowały się już dostatecznie.

A przecież — dalsza zwłoka.

Umiarowość polityczna: pierwszy warunek powodzenia, przechodzić zaczyna w chwiejność, lękliwość, kunktatorstwo.

Te zaś przymioty są czemś zgoła innem, aniżeli sam dobroczynny spokój i równowaga.

Ważyć i rozważać, ale i działać gdy chwila po temu nadejdzie krańcowa.

Stanowisko ludowców

wobec odroczenia dyskusji politycznej przedstawił na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego pos. Stapiński. Przedewszystkiem oświadczył, iż o rannem posiedzeniu komisji parlamentarnej Koła ani on, ani poseł Jachowicz nie byli uwiadomieni.

Co do samego odroczenia dyskusji, to uważa je za wielki błąd w taktyce parlamentarnej, gdyż, jeżeli w najbliższym czasie nie uruchomi się parlamentu, to braknie czasu na załatwienie zadań terminowych, a wtedy przyjdą albo rządy na podstawie § 14, albo stan „ex lex“, a przecież można było temu zapobiedz przez przeprowadzenie natychmiastowej dyskusji politycznej, któraby zmieniła sytuację polityczną.

P. Stapiński przeszedł następnie do omówienia obecnego kursu niemieckiego. Kurs ten tak daleko już zaszedł, że w tym czasie, gdy Koło takie usługi oddaje rządowi, wystąpiono z żądaniem założenia niemieckiego seminarjum nauczycielskiego w Galicji. Na to powinno Koło dać stosowną odpowiedź. Jesteśmy zobowiązani powiedzieć rządowi stanowczo, że nie możemy i nie będziemy popierać ministerstwa w obecnym składzie, gdy brak w niem Czechów i reprezentantów innych Słowian.

Mowca zakończył swoje przemówienie następującem oświadczeniem:

„Znosiliśmy dotychczasową politykę Koła w nadziei, że się zmieni. Gdyby się miało okazać, że większość Koła była innego zdania, to oświadczam lojalnie, żebyśmy tego znieść nie mogli. Jesteśmy zdecydowani użyć wszelkich środków i sposobów, aby sprawiedliwości stało się zadość.“

Stapiński.

„*Venkov*“ („Wieś“), praski organ czeskiego stronnictwa agrarjuszy, podaje w swym numerze 265 z 10 listopada pod nagłówkiem powyższym artykuł, który reprodukujemy w przekładzie dosłownym, aby zapoznać publiczność polską z poglądami prasy czeskiej na stanowisko i działalność przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

„Stosunek Czechów do Polaków w tem państwie, był zawsze nieco wbrewprzyrodny. Gdy się Czech zeszedł z Polakiem, nie było końca zapewnieniom braterstwa. Tak polskie jak i czeskie społeczeństwo, nigdy nie zapierało się ścisłego pokrewieństwa krwi, jakie wiąże oba narody. Mimo tego pokrewieństwa, szła jednak polityka obu narodów innemi, bardzo często wręcz przeciwległemi drogami. Naród czeski przez swój rozwój dziejowy, przez swe położenie geograficzne, jest skazany na nienstającą walkę obronną. Z boleścią widział Polaków w walce tej po stronie przeciwnej. Szczęśliwi swem wyjątkowem stanowiskiem w państwie, umieli (?) i umieją (?) Polacy znakomicie korzystać (no, no! powoli z dyszlem! *Red.*) ze sporu czesko-niemieckiego. Niestety, polityka ta czystego, zimnego sobkostwa, szła najczęściej na rachunek narodu czeskiego, który nigdy się nie dał ani nie da użyć do roli taranu przeciw Polakom.

Ta polityka Koła polskiego, nie narodu polskiego, wzbudziła u Czechów wiele goryczy. I chociaż należało uznać twardy los narodu polskiego i zrozumieć wdzięczność jego oddamu austrjackiego względem państwa, w którem mu było najlepiej, nie można było darować przecież rzeczy jednej, oczywistego poparcia, jakie polityka polska użyczała germanizacji przeciw Słowianom rakuskim. Rozgoryczenie skutkiem usług oddawanych głównemu wrogowi Słowiańszczyzny przeciw Słowianom, zapuściło jednak korzenie nietylko u nas, ale i wśród ludu polskiego, a wyrazem tego oporu wobec przeciwsłowiańskiej polityce polskiej, jest Polskie Stronnictwo Ludowe z posłem Stapińskim na czele.

Sympatyczna postać młodego przywódcy, zajmuje opinję polityczną od dłuższego już czasu. Nadzieje z jednej, nienawiść z drugiej strony, zwracają się ku niemu. Wiemy dobrze, czemby było zwycięstwo jego zasad w narodzie polskim, wśród którego zdobywa teren coraz szerszy. Wiemy, że znamionowałoby to epokowy zwrot w całej wewnętrznej polityce rakuskiej, gdyż słowiański duch Polskiego Stronnictwa Ludowego nigdy by nie zniósł roli pomocniczej, umożliwiając Niemcom ich hegemonię. Bardzo przeto zrozumiałą jest dążność polityków i prasy niemieckiej zasiać nieufność między Stapińskim, a jego przyjaciółmi słowiańskimi. Dlatego też co chwila pojawiają się wiadomości ze źródeł podejrzanych, jakoby sympatje gorące, jakie Stapiński okazuje nieograniczenie narodom słowiańskim, poczynały się chwiać i słabnąć. Wszystkie te wiadomości są wszakże dziećmi tajnego, lecz wyraźnego życzenia, są to „*pia desideria*“, nie mającemi istnego podkładu.

Stanowisko posła Stapińskiego z jego poglądami jest w życiu publicznem polskiem zaiste trudne.

Po jednej stronie stoi on i jego idealiści ze swemi uczuciami słowiańskiemi, po drugiej stronie zaś widać pełne mięsa garnki egipskie, z których jednak nic nie ma naród, a tylko jednostki, które w ten sposób wynagradzane bywają za dotychczasową politykę polskich zasług dla Niemców przeciw Słowianom, a zwłaszcza Czechom. Nie mniej przeto przywódca ludowy nie zwątpił. Wzgląd na większość Koła polskiego zabrania mu, aby w zupełności się przyłączył do Unji słowiańskiej, mimo tego nie tai się ze swemi sympatjami ku niej, a dobrze pamiętamy, jak energicznie w telegramie swym, wysłanym od pisma naszego — zaprotestował przeciw plotkom, jakoby się pojednał z Bilińskim, z duchem jego polityki. Wiedeńskie pisma wydrukowały wtedy tryumfujące na temat ten artykuły, które Stapiński w niecałe dwadzieścia cztery godzin, zdemaskował telegramem do nas wysłanym.

Po kilku miesiącach powtarza się ta gra fałszywa. W atmosferze, zatrutą intrygami, puściło się nowy balon próbny, nowe rozszerza się baje i plo

tki o poniechaniu sympatji Polskiego Stronnictwa Ludowego. Stapiński postara się sam o zasypanie tych źródeł trujących. Wie on dobrze co myśleć o tem wszystkiem. Jest politykiem, który nie patrzy na dzisiejsze zapasy Czechów z Niemcami ze stanowiska szachraja, który chce zyski ciągnąć, lecz ze stanowiska męża stanu, patrzącego na sprawę ze stanowiska wyższego, jako na walkę niemieckiego imperjalizmu nie tylko narodowego, ale i gospodarczego, mającego na celu wprost pochłonięcie Słowian. Obraz śmiertelnej katuszy Poznańskiego, nie schodzi mu z duszy — wie, że los ten spotkałby wszystkich Słowian, jakoteż Polaków w Austrji, gdyby imperjalizm, śniący o cłowej unji Niemiec z Austrją miał zwyciężyć. Niemcy, faworyzujący dziś Polaków za ich pomoc przeciw Czechom, gdyby się załatwili z Czechami, wgryzą się w organizm polski tak, jak się to stało w Poznaniu.

Nie tylko więc sentymentalizm uczuć, ale i nakaz zdrowego rozumu z szerszego poglądu politycznego, skłania sympatje Stapińskiego ku nam i innym Słowianom.

Liczy się on tu poprostu ze wszystkiemi ewentualnościami przyszłości i logiką dziejową, i tem się odróżnia od oficjalnej polityki polskiej, której hasłem „carpe diem" (korzystaj z chwili) t. j. pożytek płynący z dnia na dzień teraźniejszy. On wprost nie uderzy w przyjaźn niemiecką, w czystość jej pobudek, wie, że to cnota z musu, która by się wnet skończyła, gdyby tylko Niemcom udało się pokonać Czechów.

Ta podstawa polityki Polskiego Stronnictwa Ludowego, kierowanego przez Stapińskiego jest tak zdrowa, że poręcza Stronnictwu temu coraz większy postęp i wzrost wśród narodu polskiego.

Dlatego pójdzie ono swą drogą dalej poprzez intrygi nieprzyjaciół, chcących zasiać nieufność między nami, a młodem, ale nadziejami bogatem jego Stronnictwem. I dlatego nie potrzebuje się bać ani intryg niemieckich, ani zważać na rady, jakie mu dają pisma niektóre.

Uwierzymy, że pójdzie dalej swoją drogą, po której go wiedzie nie tylko uczucie słowiańskie, ale także zdrowy rozum polityczny.

Z przesilenia węgierskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego zawiadomił kwestor, iż prezydent Izby i obaj wiceprezydenci złożyli swoje godności. Objął przewodnictwo najstarszy wiekiem obecny w Izbie poseł madziarski Pap, który odczytał rezygnacje prezydjum. Na posiedzeniu był obecny również Koszut i Just.

Partja koszutowska postanowiła ze swej strony postawić na prezydenta Izby p. Galla, partja przeciwna p. Justa.

O bardzo charakterystycznym objawie w sprawie przewodniczenia Sejmowi ze starszeństwa donoszą pisma. I tak najstarszym z wieku posłem jest poseł serbski Polic. W kuloarach spotkał się z hr. Andrassym, który go zatrzymał rozmową aż do chwili, w której Pap objął już przewodnictwo.

Na razie o rozwiązaniu Sejmu mowy być nie może, ponieważ rządowi chodzi o uchwalenie prowizorjum budżetowego; w razie zaś rozwiązania, wybory mogłyby się odbyć dopiero w grudniu, a ten termin jest już za późny.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi, lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna spalając się jako tłuszcz w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej, a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

ŻURNALE MÓD
szczególnie żurnal sezonowy
FAVORIT
na jesień i zimę 1909/10, zawierający około 1000 modeli, jakoteż
Gotowe kroje
na suknie, kostyumy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci i t. d.
poleca
M. Landau
Kraków, ul. Mikołajska 7.
Zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą. 225

Najkorzystniej kupować
wyroby cukiernicze na wagę, ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42



Kto potrzebuje
powozika nowego, mocnego, trwałego, krakowskiej roboty, jest jeszcze kilka sztuk do sprzedania po zwiniętym składzie z powozami w Krakowie, z powodu zastoju przez automobile, poniżej cen własnych. Są nadzwyczaj tanie, bo po 400 kor. do sprzedania. Wiadomość u p. Parylowej, Kraków, Pędziechów l. 15, dom św. Rodziny. 107

„Moczenie w łóżku"
usuwa natychmiast nasz „Zbudź się". Przy zamówieniach należy podać płeć i wiek.
Adres: Instytut lekarski Nr 534. „Regensburg" w Bawarji. 61

Wspaniały podarek!
Zekarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.
Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. za kor. 2·— do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. kor. 5·50, 5 szt. kor. 9·—. Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT. J. GELB, N. Sącz 205.
N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226



Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11 a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5½ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca Bank sam z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Ilucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Wielką oszczędność wyświadczy sobie każdy, kto odda do

Warszawskiej Pralni chemicznej i pralni bielizny białej

◆ „Marta" ◆

w Krakowie, ulica Długa L. 6

wszystko w zakres jej wchodzące, jak również i farbowanie materyałów, gdzie wykonują z całą sumiennością i przy nizkich konkurencyjnych cenach. Każda bielizna musi być gotową najpóźniej w trzech dniach, a na żądanie i wcześniej, chemiczne zaś najpóźniej w sześciu dniach. 224

Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8-9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.



Moc pieniędzy! zaoszczędzi każdy przez sprowadzanie wprost płócien ze źródła.

Wystarczy próba:
6 sztuk prześcieradeł 120/200 cm. Ia jakość płótno K 14·20.
6 sztuk takich samych, 150/230 cm. K 16·60.
23 m. weby „Venus", wyborowa jakość K 13·—.
20 m. płótna rumburdzkiego, towar silny, Ia jakość K 20·—.
40 m. tegoż płótna K 20·—.
30 m. zefirów, kanafezów, flaneli resztki wyborne, t. z. Blaudruk 3—12 m. długie K 15·—.
Wysyła za zaliczką 231
JOSEF STRIHAFKA, tkalnia w Roth Kosteletz, Czechy.
Do każdej przesyłki dołączamy bogaty wybór wzorów.

Robotnicy i Robotnice
zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,
podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Salon dla Panów i Pań!
poleca
ZYGMUNT LAMENSDORF
Kraków, ul. Sławkowska L. 11
Na składzie różne podkładki najnowszych żurnali. Przyjmuje wyczeski do robót warkoczy itd. 210

SZKOŁA BUCHALTERJI
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej L. 55

przygotowuje do egzaminów z rachunkowości ogólnej państwowej, kupieckiej pojed. i podw. Udziela się także lekcji buchalterji bankowej.

Zgłoszenia w Biurze buchalteryjnem: ul. Florjańska L. 55, I p. od godz. 1—4 po poł. codziennie. Naukę rozpocząć można każdego czasu.

Kierownik: Stanisław Burnatowicz,
c. k. urzędnik rachunkowy państwowy. Lustrator stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, b. dyrektor takiego stowarzyszenia, zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, tudzież spraw rachunkowych i kasowych c. k. Sądu krajowego w Krakowie.

Szkoła pisania na maszynach. 202

Jarzyny suszone, groszek zielony, fasolkę szparagową, fasolkę zieloną, szpinak, szczaw i koperek — poleca
Wojciech Olszowski w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej. 179

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!
IGNACY CYPRES
Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—, 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·— Zegarki złote damskie od K 20·—.
Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Najpopularniejsze tytonie
są: tak zwana **„SIEDEMNASTKA"** (Feiner Herzegowina Rauchtabak) paczka 34 halerzy i tak zwana **„TRZYNASTKA"** (Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) paczka 26 halerzy.
Te dwie odmiany tytoniu w równych częściach zmieszane, dają doskonałą mieszankę. Bardzo smaczną jest w paleniu nadaje się znakomicie do tutek cygaretowych **„NORIS"** oznaczonych literą **N**
Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych
„Pobudka"
wyrobu fabryki „Noris"
Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.
Cena: „POBUDKA" w książeczkach 4 hal., w opakowaniu patentowem 6 hal.
Zwolennikom kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki „POBUDKA". 2
Przestańcie palić przeźroczyste bibułki.

Przy zamówieniach prosimy powołać się na „Gazetę Powszechną".

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.